

WROBLE na DACHU

EGZEMPLARZ GRATISOWY

CENA
30
G R.

Nr. 31 (268). 4 VIII. 1935. Rok VI. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



- Kolega schodzi do Zakopanego na „Święto Gór“?
- Nie, uważam, że i tak spędz całą Polskę dopiszem!...

Rys. A. Wasilewski, Kraków

Góry, góry!

Po szeroki oddech, śnieżnych szczytów blysk!
Na dolinach puchy, zato w górach ścisk —
mama w góry, tata w góry,
jadą tego pełne fury,
hałas gwałt i ścisk — —

Jedzie bractwo jedzie, tłum się w góry pcha,
ten, co niema forsy, ten, co forse ma,
młody w góry, stary w góry
i dorodne w spodniach córki —
i wędrówka trwa.

Aż zawraca Zawrat, aż się cofa las
skąd się wzięło tyle sztukowanych kras —
panna w góry, wdówka w góry,
może się złakomi który,
może wpadnie raz!

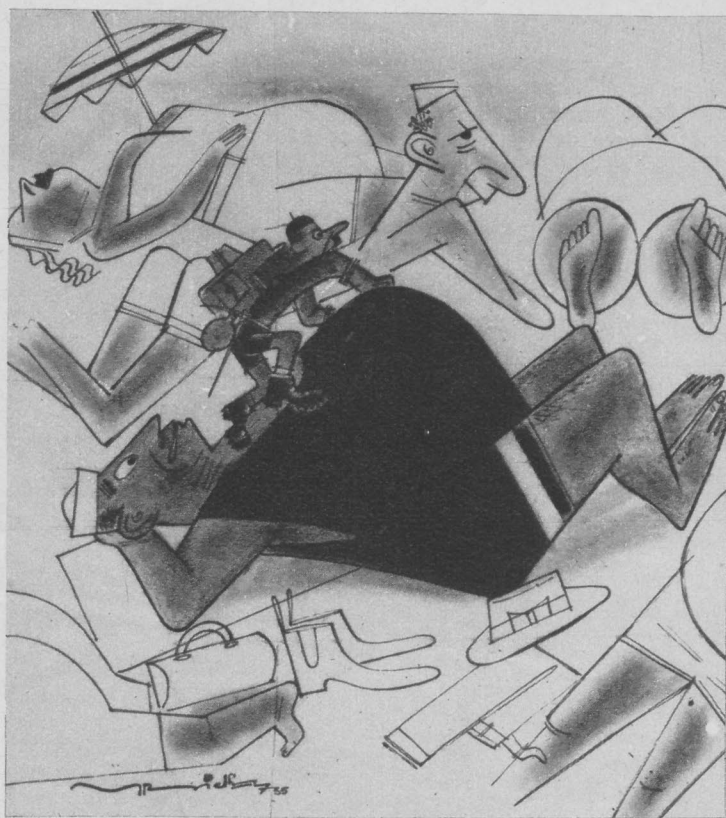
Pointa:

Każdy z sobą wiezie cały rzeczy kram
każdy różne śmieci sieje tu i tam —
znikną góry, biedne góry,
śmieć wszędzie jest ponury —
zniknie Giewont sam!

JAN SINALCO.

A tymczasem nad morzem...

Rys. J. Bickels, Lwów



...obchodzimy „święto pagórków“...

WYWIAD Z GIEWONTEM.

Wezwał mnie wczoraj do siebie naczelny redaktor „Wróble na Dachy“

Z łatwo zrozumiałą treścią otworzyłem potężne, dębowe drzwi gabinetu i nieśmiało wślizgnąłem się do środka.

Jowisz redakcyjny spojrział na mnie groźnie sponad złotego cwikiera i obracając w grubych, mięsistych palcach wonną hawanę, powiedział głosem, nie wróżącym nic dobrego:

— Słyszał pan zapewne o „Święcie Gór“?

— Tak, panie redaktorze, oczywiście, panie redaktorze... — odparłem, gnąc się w ukłonach. — Święto Gór!... spęd. owiec z halil!... góry to potęga!... frontem do gór!... góry nasze, góry!...

— No tak, dobrze. A zatem, zrobi pan wywiad z Giewontem!

— Z kim?

— Mówię przecież wyraźnie: z Giewontem!!!

— Ale...

— Niema żadnego ale! Zrobi pan wywiad z Giewontem i to do najbliższego numeru!

Rozmowa była skończona.

Pod wieczór, uzbrojony w ciupagę, liny, raki i t. p. (okazało się, że cały ten bagaż był zbędny), stanąłem twarzą w twarz z Giewontem.

— Wasza Wysokość... — zacząłem.

— Kamienne czoło mego rozmówcy zachmurzyło się nagle.

— Proszę mnie nie tytułować „Waszą Wysokością“! Nie lubię pochlebców! Są przecież wyżsi odemnie... Taki Garłuch, niedaleko szukając.

— No tak, mistrzu — przerwałem — ale nie ulega wątpliwości, że Wasza Wysokość jest jednym z najwybitniejszych przedstawicieli gór polskich, a już nikt nie może się równać z Waszą Wysokością, o ile chodzi o popularność wśród szerokich rzesz obywateli z czytelnikami „Wróble“ na czele.

— Popularność! — burknął gniewnie Giewont. — Dziękuję za taką popularność! Złazą się tu codziennie na mnie tysiące włóczęgów z ca-

tego kraju, fotografują na wszystkie strony, pokrywają idiotycznymi napisami, nie dają ani na chwilę spokoju!... I to wy nazywacie popularnością?

— Tak — potwierdziłem — to wspólna bolączka wielkich ludzi i wielkich gór. Ale wracając do celu mej wizyty, pragnę poprosić Waszą Wysokość o udzielenie mi małego wywiadu dla naszego poczytnego organu. Chciałbym mianowicie dowiedzieć się, co Wasza Wysokość sądzi o „Święcie Gór“ jako takim?

— „Święto Gór“? Ach, tak słyszałem! Widzi pan, pomysł dobry, ale wykonanie fatalne!

— Jak mam to rozumieć?

— Otóż uważam, że jeśli urządzi się „Święto Gór“, to biorąc dosłownie należałoby dać górcom *święteczny wypoczynek*. Rozumie pan, tak jak jest „Tydzień dobroci dla psów lub kotów“, należało zorganizować „Tydzień dobroci dla gór“! Żadnych wycieczek, żadnych wspinaczek, żadnych spędów i t. p. Dajcie nam spokój choć na parę dni! Kto wkroczy na nasz teren, kto ośmieli się nas fotografować lub zaśmiecać czy szpeci głupimi napisami w ciągu tego okresu, powinien podlegać karze ciężkiego więzienia!

— No tak, ale to jeszcze muzyka przyszłości — odezwałem się.

— O nie! — zaprotestował mój dostojsny rozmówca. — Powiem panu w zaufaniu, że zakładamy właśnie „Związek Zawodowy Gór“. Będziemy domagać się *ośmiogodzinnego dnia pracy i urlopów*. Czynniki miarodajne obiecują nam poparcie. Zobaczysz pan jeszcze, ho, ho!... Mam nadzieję, że i „Wróble“ nie odmówią nam pomocy.

— Ależ naturalnie — potwierdziłem skwapliwie. — Na zakończenie chciałbym jeszcze zrobić małe zdjęcie... Proszę o przyjęcie...

W tej chwili poczułem poniżej krzyża potężne kopnięcia kamiennej stopy i zatoczywszy w powietrzu olbrzymi łuk, opałem na sam środek Krupówek.

Mecenas Wacuś.

GLÓD W SPALE!...

W Spale panował straszliwy głód! Ostrygi zamówione we Francji przychodziły z dwugodzinnym opóźnieniem. Były dnie, w których nie można było dostać homarów. Niektóre drużyny żywiły się wyłącznie paczkami karnawałowymi z jednej z cukierni warszawskich. Drużyny zagraniczne były tak głodne, iż współpracownika redakcji „Czasu“ chciały upiec na rożnie. Wprost skandalicznie przedstawiał się brak wody w Spale. Musiano do natrysków używać syfonów z wodą sodową. O głodzie, jaki panował w Spale, świadczy najlepiej zdanie, pod słuchane przez jednego z dziennikarzy, który znalazł się w pobliżu zarośli.

— Ach — najdroższa... zjadłbym cię... teraz...

* * *

Jeden ze sprawozdawców pisząc o Spale, zatytułował swój artykuł „Spała — miasto miłości...“.

— Jak pan może coś podobnego pisać — zwracają mu uwagę.

— No — miasto umiłowania cnoty, nauki i natury...

**Z FRONTU ABISYŃSKIEGO**

Ostatnie komunikaty sztabu włoskiego brzmią:

„W najbliższym czasie wojska nasze przystąpią do operacji wojennych. Bitwa odbędzie się bez względu na pogodę“.

* * *

Termometr wskazuje 75 stopni powyżej zera.

Artylerja włoska zajeżdża na pozycje. Dowódca baterji nie zastosował się jednak do otrzymanego rozkazu i zajechał pod małą palmą.

— Dlaczego pan to zrobił? — gniewa się generał.

— Bo tam był cień — panie generale.

* * *

Wyjątek z korespondencji słynnej reporterki z Abisyrji:

„Negusa jeszcze nie widziałam, natomiast spotkałam już wielu nagusów i nygusów.“

* * *

Mussoliniemu zwracają uwagę, że Abisyrjczycy są ludożercami.

— Ale my się nie damy zjeść w kaszy... — odpowiada Mussolini.

Przed wyborami.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Najaktualniejszy spęd owieczek!...

Z kosza redakcyjnego.

Jako odpowiednik do „Święta Gór“, automobilisci, jeżdżący po polskich drogach, zamierzają urządzić „Święto Dolów“...

* * *

Drużyna koszykarska na Olimpiadę ma się składać z samych redaktorów...

* * *

Jedynie wolne, wybory, jakie nam zostały, to wybory poezji...

* * *

Czasów, jakie przeżywamy, nie pamiętają najstarsi ludzie! A to dlatego, że najstarsi ludzie mają najstarszą pamięć...

* * *

Dawniej wybory były pięcioprzymiotnikowe, a obecnie są dwuliterowe: BB... b.

ŚWIĘTO GÓR.

Iluminacja na „Święto Gór“ będzie tak silna, że nawet „śpiący rycerze“ w Tatrach przez całą noc nie będą mogli zmrużyć oka.

* * *

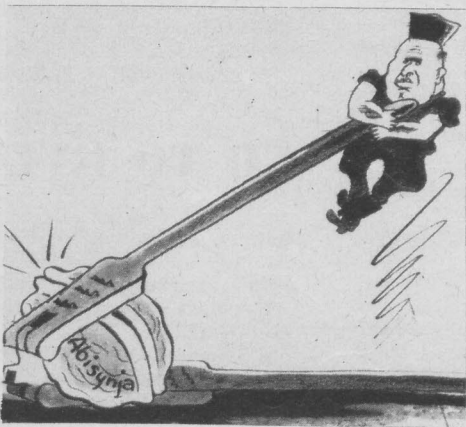
Największą atrakcją „Święta Gór“ będzie lekkie przesunięcie Giewontu, tak, iż nie będzie go widać z profilu, lecz „en face“.

— Poco właściwie robią tę kolejkę linową na Kasprowy?

— Żeby nasi politycy mogli się ćwiczyć w chodzeniu po linie...

W kleszczach włoskich

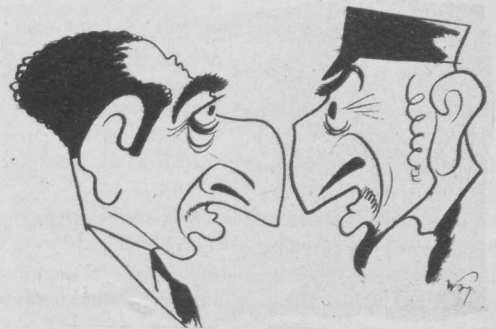
Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Twardy, włoski orzech do zgrzyzienia...

Miłe spotkanie na „Święcie Gór“.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Góra z górą się nie zejdzie!...

Turystyka w okresie „Święta Gór“.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Szczyt naiwności...

KALKULACJA.

Pan Rabinowicz wybrał się do Zakopanego na „Święto Gór“.

Pierwszego dnia po przyjeździe padał drobny deszyk, następnego dnia mżył kapuśniaczek, trzeciego lało jak z cebra, czwartego — istny potop.

Pan Rabinowicz spakował walizki i postanowił wrócić do domu.

Dowiedziawszy się o tem, właściciel pensjonatu wpada do pokoju i pyta:

— Co się stało, panie Rabinowicz? Dlaczego pan nas opuszcza? Może jedzenie panu nie smakuje? Albo może pokój niewygodny?

— Nie, nie mogę narzekać... Ale widzi pan, u nas w Warszawie deszcz pada o wiele taniej. (t)

WIDOKI.

Na Giewoncie można przeczytać wyryte obok siebie na skale dwa następujące napisy:

„Byłem tu z żoną 14 lipca 1934 r. Piękne widoki. Cypkín z Łodzi“.

„Byłem tu bez żony 15 lipca 1934 r. Jeszcze piękniejsze widoki. Herszeles ze Lwowa“.

OBIECUJACY WUJASZEK.

Mój przyjaciel Franio ma bardzo bogatego wujaszka. Pewnego razu poszedł do niego i powiedział:

— Drogi wujciu, mam właśnie okazję nabycia pięknego zakładu fryzjerskiego, ale to musi kosztować tysiąc złotych. Mam nadzieję, że wuj udzieli mi swego poparcia.

— Oczywiście, dwa razy w tygodniu będę goił się u ciebie!

ŚWIĘTO GÓR.

Są różne góry, górki i pagórki
Którym gdy braknie innych, lepszych bzdur,
Wdzięczni synowie tej ziemi i córki
Czynią historję, zwaną — Świętem Gór.

Najpierw się spędzi tysiąc owiec z hali
Potem barany z miast i różnych dziur,
Mowy, przemowy i różne tam dalej...
I oto będzie wielkie Święto Gór.

Telesfor z Płocka spotka Jana z Łodzi;
Wódeczek w barze pójdzie długi sznur —
Ha! Góra z górą... Telesfor dowodzi —
I to się zowie Święto naszych Gór.

Wieczorem góry zasiają się w chmury;
Brydźystów siądzie stotysięczny mur...
Ktoś ma roberka... zapisuje „góry“
I tak się skończy wielkie Święto Gór.

ALI-BABA.

RÓŻNE RÓŻNOŚCI.

— Wyszedłem na swoim! — rzekł fotograf, który zdjął się własnym aparatem. * * *

— Dobrze się składa! — zawołał z radością sportowiec, składając swój kajak. * * *

— Raz sobie użyję! — mruknął ubogi człowiek, kupując tabletkę aspiryny. * * *

— Nóg nie czuję! — martwił się zakatarzony wędrowiec. * * *

— Żyję w czystości! — zwierzał się zarządca łaźni. * * *

— Nie przelewa nam się! — cieszył się pan starosta, gdy groźba powodzi została zażegnana. * * *

— Od pół roku nie paliłem! — skarżył się bezrobotny palacz kotłowy. * * *

— Utopiłem w niej nóż! — troskał się kajakowiec, który przypadkowo utopił nóż w Wiśle. * * *

— Wyskakuję ze skóry! — jęknął banan, gdy go obierano.

BOGDAN.

CO TO BYŁO?

Na parę dni przed „Świętem Gór“ wybrałem się z Fredkiem na Zawrat. W powrotnej drodze zbłądziliśmy. Zapadła noc. Po dwugodzinnej wędrówce dotarliśmy do jakiejś chaty góralskiej, zmordowani i zziębnięci.

— Może nam dacie trochę herbaty, gazdo — zwróciłem się do gospodarza.

Po chwili stały przed nami dwa kubki gorącego napoju. Zaczęliśmy pić w milczeniu. Nagle mój przyjaciel odzywa się:

— Jakiś dziwny smak ma ta herbata!

W tym momencie słyszemy przez ścianę, jak góral mówi do swej żony:

— Powiedziałem ci, Brońcia, że oni będą myśleli, że to herbata!

Piękno naszych gór.

Rys. J. Zaruba, Warszawa



— Widzisz mężusiu, co za piękny widok?
— Widzę, cudny, kochanie!...

WALKA O BYT.

— Panie Kohn, powiedz mi pan, z czego żyją wróbelki?

— Z tego co znajdują.

— A jak nie znajdują?

— To z czego innego! (t)

WYJATEK Z POWIEŚCI.

„...znajdując się w tak ciężkiej sytuacji, młody hrabia skoczył po rozum do głowy i w tej samej chwili poczuł, że spada w próżnię...“.

ACH, CI SZKOCLI.

Pewien Szkoł był taki skąpy, że gdy wracał w nocy do domu, dzwonił do drzwi sąsiadów, aby nie zużyć własnego dzwonka!

PRZEMYSŁOWIEC!

Koło Wodogrzmotów Mickiewicza stoją dwaj turowicy.

— To doprawdy wielka szkoda — mówi jeden z nich — że taka masa wody przepływa zupełnie bezużytecznie!

— Pan jest zapewne inżynierem — odzywa się drugi.

— Nie, proszę pana, jestem właścicielem wielkiej mleczarni! (t)

MAŁY WYBÓR.

Pan Golonka nabawił się uporczywego kaszlu. Poszedł do lekarza.

— Nie podoba mi się pański kaszel — oświadczył medyk.

— Niestety nie mam innego, panie doktorze!

Śladem Hannibala!...

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Najodpowiedniejsza atrakcja na „Święto Gór“!

RZECZY CIEKAWY I POŻYTECZNE.

— Ach, jak nisko upadłem!... — westchnął taternik, który spadł w przepaść.

— To już szczyt! — powiedział przewodnik, przyproceedziwszy turystów na szczyt Giewontu.

NIE DAŁO SIĘ.

— A więc zmarło się temu poczciwemu Głupeckiemu! Jakież były jego ostatnie słowa?

— Niestety żadne. Jego żona była obecna przy śmierci.

Konkurencyjne stado.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Owca: — A to pech! Resztę szarotek nam wyskubią!...

PAMIĘTNIK WAKACYJNY
PANNY FIFL.

15 lipca. Przyjechałam do Wywiórki Małej. Pada deszcz. Jutro będzie pogoda.

16 lipca. Od rana leje, ale mówią we wsi, że jutro będzie ładnie.

18 lipca. Znowu zaczęło lać, ale mój gospodarz mówi, że to nie potrwa już długo.

21 lipca. Zaczynam tracić cierpliwość — pada wciąż i nic się nie przeciera.

22 lipca. Zrobiłam straszną awanturę gospodyni. Wciąż pada. Mówią, że może być powódź.

23 lipca. Mam już dość. Jeżeli jutro jeszcze będzie padać, pojedę nad morze. Znajomi piszą, że tam jest pogoda.

26 lipca. Wciąż jeszcze pada.

27 lipca. Szalałam cały dzień. Jeżeli jutro będzie taksamo...

28 lipca. Jest mi już wszystko jedno. Leje. (z)

WSPÓŁCZESNY PAN.

— Mam bardzo dobrą żonę — chwali się pan Pantofliński — zawsze pomaga mi sprzątać, gotować i cerować podarte skarpetki! (t)

MACIERZYŃSKIE DOŚWIADCZENIE.

— Eluniu — mówi matka do córki, odjeżdżającej do Zakopanego na „Święto Gór“ — baw się dobrze, ale uważaj na siebie! A przede wszystkim miej się na baczności przed miłością. Zaczyna się poważnie od szampana, a kończy się na mleku...

W DZISIEJSZYCH CIĘŻKICH CZASACH.

— Cóż mi pan tu opowiada, że to jest jakiś rzadki dokument? Przecież to jest tylko rachunek od krawca!

— No tak, ale to jest rachunek naprawdę zapłacony!

JAK WYBIERAĆ?

W Kole stręczycieli dla Rządu udzielają informacji ad wybory. Na ścianach wiszą afisze z napisami:

„A ja sobie stoję w Kole i wybieram, kogo wolę!“

„A BeBe chcę!“

„Wypierz sumienie i wybierz sumiennie!“

Wchodzi staruszek z brodą po sam pas, w który to pas kłania się urzędującemu sekretarzowi.

— Proszę łaski pana, czy ja mam prawo głosowania do senatu?

— A 30 lat pan ma?

— Które 30 lat? Te pierwsze, te drugie, czy te trzecie, bo mam 90 lat?...

— Jaki pan ma cenzus?

— Dziękuję, normalny! Choć w zeszłym tygodniu przez trzy dni nie wychodziłem...

— A może pan ma krzyż?

— Owszem, krzyż pański z wnukami!

— No, to w takim razie może pan tylko głosować do sejmu, ale pod jednym warunkiem...

— No?

— Jeżeli pan nie żyje z nierządnu!

Wchodzi starsza dama,

— Proszę pana, czy ja mogę głosować do senatu?

— Cenzus pań?

— Wyższe studja.

— Odznaczenia pani ma?

— Dwa odznaczenia za zasługi położone w czasie wojny.

— To ślicznie! No i 30 lat, oczywiście, ma pani?

— Cooo?! Impertynent!!!

Bogdan.



ZGODNOŚĆ NIEOCENIONA.

— Powiedz mężusiu, czy i ty jesteś zmęczony tem łażeniem po górach tak samo, jak ja?

— Tak samo, skarbie.

— A widzisz, że kłamiesz! Skąd ty wiesz, jak bardzo ja jestem zmęczona?

Ciekawy objaw.

Rys. S. Merz, Lwów



— Turgści to są najgłupszy ludzie na świecie — drapią się zawsze tam, gdzie ich nie swędzi!...

PAN PANTELEFON NA „ŚWIĘCIE GÓR”

Napisał B. BRZEZIŃSKI.

— Kogusińskiego ja widzę? Pan Pantelefon? Widzę, że natura ciągnie juhasa do gór!
— Góra z górą się nie jeździe, panie Majduft, a Mahomet zawsze przyjdzie do góry! Przyjechało się wdychać świeże powietrze prosto od gór!

— I długo pan zamierza tu bawić?
— Około pięć...
— Tygodni?
— Nie, około pięć setek kapitału!...
— Przyjechało się tu dla przyjemności?
— Nie, z żoną!
— A gdzie szanowna małżonka?
— Kupuje narty!
— Poco?! Przecież śniegu niema? W lecie nie jeździ się na nartach!

— To co? To dlatego, że w lecie jeździ się dorożką, to ona ma zaraz kupić dorożkę?!
— I to prawda, panie Pe! A gdzie pan teraz idzie?

— Zdobywać szczyt...
— Giewontu?
— Idę odebrać swoje 100 złotych od Fajngolda, a to jest szczyt niemożliwości!
— Oj, rzuć pan z okiem! O świni mowa, a ona tuż! Idzie tu wyżej wspomniany Fajngold!

— Haloj! panie Ef! Sianowanie dla pana!
— Sianowanie! Zdaje się, że jestem panu winien 100 złotych? Proszę, oto one!
— Oj, co ja widzę?! Pan płaci???
— Trudno, panie Pe! Powietrze góralskie w aniołów nas przerobi!
— Wobec tego — niech żyje „Święto Gór“!!!



REFLEKSJE PODCZAS „ŚWIĘTA GÓR”.

— Czarowny widok! Uroczło! Przepięknie! Ten bajeczny spokój, ta wspaniała panorama! I wogóle cudownie się tutaj czuję, gdy przypomnę sobie, jaki wściekły jest teraz mój szef, szukając aktów Kapuścińskiej przeciw Sekutnickiej, które schowałem za jego biurkiem!

Dżentelmen w Tatrach.

Rys. Br. Schneider, Lwów



— Idź, kochanie naprzód — damy zawsze mają pierwszeństwo!...

Czar naszych gór.

Rys. Br. Schneider, Lwów



— No, Sabine! Co ty mówisz do tej okolicy!
— Z zachwytu nie mogę słowa wydobyć z ust!
— Doskonale, wobec tego zostaniemy tu na dwa miesiące...

ŚWIĘTO GÓRSKICH SZCZYTÓW W DOLINACH.

(Z pamiętnika biednego kancelisty, którego nie stać na podróż do Zakopanego).

4 sierpnia: Ano, cóż robić! Od dziewiątego stopnia wódł nie można obchodzić „Święta Gór”. To byłby szczyt górnych marzeń. Z górami jeździe się tylko góra hierarchii urzędowej.

Postanowiliśmy jednak obchodzić „Święto Gór” lokalnie, a bez kosztów. Ustawicznie krzyczyliśmy: „To już szczyt wszystkiego!” i wdychaliśmy pełną piersią wymaginowane powietrze górskie.

Nikt nie ośmielił się tknąć gór akt, wznoszących się majestatycznie na biurkach. Każdy z nas wmawiał sobie tego dnia, że jest u szczytu władzy i powodzenia. Wycieczki osobiste były przyjmowane z górnym pozbłażającym humorem. „Głowa do góry!” — witaliśmy naszych kolegów.

Wieczorem urządziliśmy gremjalną wycieczkę na piwo do Kędziorka. Przed każdym z nas stanął gorący krupnik dla uczczenia Krupówek, oraz kufel piwa z szczytem ośnieżonym pianą. Po zdobyciu wszystkich tych szczytów poczuliśmy zawrót w głowie i przepaść przed nami!... Zjechały nasze kochane „Babie góry“!...

Przepisała Mab.



O LUDZIACH ROZTARGNIONYCH.

Edison często wymyślał swemu służącemu, aż wreszcie wymyślił żarówkę!

Pewien adwokat był tak przebiegły, że aż raz przebiegł 100 metrów w 10,6 sekundy!

Jeden roztargniony młodzieniec chciał za młodu poklepać kelnerkę i przez roztargnienie całe życie klepał biedę.

Jeden matematyk chciał wpaść na pomysł i wpadł do przerebli.

Pewien młody uczonek chciał pojąć teorię Einsteina, a przez roztargnienie pojął kuzynkę za żonę!

Sławny odkrywca chciał odkryć nieznaną ład i odkrył się w nocy!

Be.

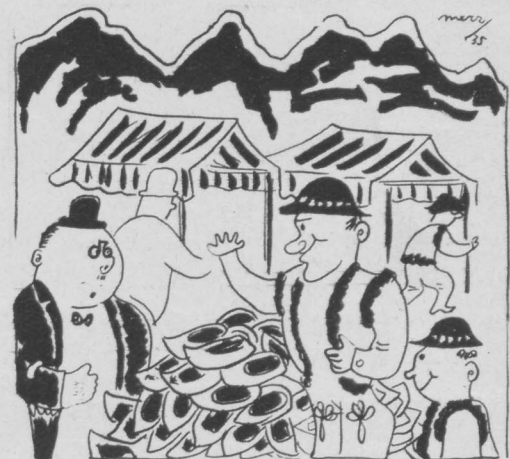
SZCZYT NIEPEWNOŚCI.

— Moja żona jest tak niepewna, jak pogoda w górach.

— Ha, to moja żona jest jeszcze mniej pewna. Można ją porównać tylko z komunikatami PIM-a...

Rabat.

Rys. S. Merz, Lwów



— Kupcie panie kierzce — tanio sprzedam, bo skóra zadarmo!

— Jakto zadarmo?

— Ano, bo ta skóra, co ją widzicie, to z letników!...

Ułatwiony spęd!...

Rys. Wik, Warszawa



- **Gazdo, wy nie spędzacie swych owiec z hal?**
 — **E, panocku, już dawno spędził je komornik do hali licytacyjnej!...**

„WROBLE NA DACHU“, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
 TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURJERZY”
 ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURJERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1935.

